

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radyczne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 72.

Półrocznie „ 36.

Kwartalnie „ 18

Miesięcznie „ 6.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 2.30.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Tel. 245-83.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, (tel. 114-30) we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczanie do domu 50 fen.

Pożegnanie z Czytelnikami.

63 numer L. Veta, który czytelnik trzyma w dłoni jest zarazem ostatnim. Pismo nasze zamykamy względnie wydawanie na dłuższy okres czasu zawieszamy powodując się całym rejestrem motywów natury moralnej i ideowej oraz natury materialnej.

Najpierw przytoczymy te drugie, gdyż one bezpośrednio wpłynęły na decyzję zamknięcia wydawnictwa. Organ nasz zaczęliśmy wydawać mając do dyspozycji 8000 mk. ofiarowanych nam przygodnie przez obywatela ziemskiego p. H. S.; zdaje się iż niewiele pism może się pochwalić, że z takim żelaznym funduszem zakładowym zaczynało swoją egzystencję. Redakcja organu, który stanął w obronie „klas posiadających“ mieściła się w piwnicy a salony redakcyjne w niczem nie przypominały apartamentów pism proletariackich np. „Robotnika“ z ul. Wreckiej. Pismo przez jakiś czas rozwijało się, cyfra prenumeratów doszła do tysięcy, a cyfra egzemplarzy drukowanych do 5000, dawało więc prowadzącym je możliwość egzystencji. Pogląd krakowskich pism „Czasu“ i „Naprzodu“ wyrażony kilkakrotnie nawet w artykułach wstępnych, jakoby dawało olbrzymie dochody „opryszkom dziennikarskim“ wydającym je jest nie tylko nieścisłym ale nawet grubo przesadnym; zamykamy je z deficytem i długiem prywatnym, większym od sumy ofiarowanej na jego założenie. Przyczyniły się do tego obok pewnych wadliwości i niedomagań administracyjnych przede wszystkim olbrzymi wzrost cen robocizny i kosztów papieru. Rzy obecnie obowiązującym cenniku drukarskim i przy obecnej cenie paskarskiego papieru pismo bojowe i broniące idei niepopularnych bez stałej subwencji egzystować nie może, nawet gdyby pogodzić się już z tym faktem, że zecer za mechaniczne składanie wiersza bierze dwa

razy więcej od autora, dyrektor pisma ma połowę dochodu metrapaży, a za galganiarski papier płaci się jak za chiński jedwab, co właśnie ma miejsce obecnie w epoce wszechwładstwa ludu oraz paska i Patka. W tych warunkach finansowych nie jestem też w stanie opłacać wysokich kar sądowych, na które nas skazuje raz poraz Sąd Rzeczypospolitej, który od czasu mowy sejmowej posła Hirszberga (28 stycznia 1920) denuncjującej nas i zwracającej uwagę że, nam „wszystko wolno a pisma robotnicze zostają zawieszane“ wywleka przeciw nam rzekome przestępstwa prasowe z całego roku, tak jakby miał instrukcję rządową, aby pismo nasze karami pieniężnymi unicestwić i dobić, co oczywiście faktycznie nie jest, ale w rezultacie do tego zmierza. Wobec tego przed potężnymi wpływami Hirszbergów aktualnie, pozornie się kapituluje i „reakcyjny“ kram redakcyjny zamyka. Musieli przed wszechpotęgą Anonimowego Mocarstwa ustąpić na razie kolejno Dmowski, Clemenceau, Lansing mogę i Ja. W każdym jednak razie jest to tylko „pieredyszka“, antrakt, pa-uza... Memento Izrael!

Pismo nasze zamyka się atoli i ze względów ideowych. W pierwszym rzędzie jest to względnie na różnicę w poglądzie na kwestję wojny i pokoju między nami a obozem narodowo-demokratycznym, którego ideologii politycznej od wybuchu wojny europejskiej nie tylko lojalnie, wiernie ale żarcie a może nawet zajadle służyłem i zawsze służyć będę satyrycznym ryłcem od czasów, kiedy nabrałem niewstrząśniętego niczem przekonania, że tylko w tym obozie, w tym czystym, organicznym mięszu narodowym przechował się instynkt i racja stanu nie już nacji ale rasy polskiej, cała tradycja, czystość i ciągłość naszej kultury, podczas kiedy w innych ugrupowaniach

po prawicy i lewicy, rasowo już przez mieszanych, pełnych meteków, meche sów i niedopolszczonych germanów jest tylko aberracja, serwilizm i ugoda lub wprost zdrada, choćby nawet w konfederatkę, pawie piórka i wirtuali militari ustrojona... Aczkolwiek do stronnictwa narodowo-demokratycznego oficjalnie niemam zaszczytu należeć, nie znosząc indywidualnie żadnej partyjnej adskrypcji i aczkolwiek z chwiejnym programem społecznym dzisiejszego kierowniczego interregnum tego obozu nie zawsze bym się zgadzał (np. w passywnej aprobacie bezdennie barbarzyńskiej deformy rolnej z dnia 10 lipca, obniżającej naszą kulturę do poziomu bułgarskiej czy albańskiej), to jednak w zagadnieniach zewnętrznej polityki obóz ten był dla mnie zawsze miarodajnym i tradycje oraz interesy polskiej racji stanu jedynie odzwierciedlającym. Dopiero w najostatniejszych czasach stosunek tego obozu do kwestji ustroju konstytucyjnego Polski, ściślej mówiąc stosunek do idel monarchicznej, następnie stosunek do zawsze aktualnego zagadnienia problemu rasy słowiańskiej, ściślej mówiąc stosunek do pobratymczych Czech a wreszcie pogląd tego obozu na konieczność dalszego wojennego jątrzenia przeciw Polsce przyszłej największej potęgi mocarstwowej świata tj. Rosji XX wieku, przekonały mnie, że pozbawiony czasowo swego chwilowo chorego wodza sztab narodowego obozu, jako bez pastusza owieczek stado, wdając się w zdalekie kompromisy i umizgi z bohaterami ulicy, młodzi dorastającej i starych panien zaczyna także zatracać zdolność perspektywicznego widzenia na dalszą historyczną metę i poddając się prądom i nastrojom momentów, passywnością swoją, brakiem własnej inicjatywy i bezwzględnej energii współpracuje w tem niezgrabnym, dyletanckim, często chamskim, często studentkiem robieniu polityki na lat 5, 3 lub nawet na rok jeden.

Weclug tego, może tylko litera

ckiego ale najsumienniejszego i gruntownie przemyślanego przekonania Polska albo będzie monarchją ludową ale dziedziczną, rządzoną mocno, surowo, liberalnie ale nie eksperymentalnie albo będzie republiką ale w stylu republik południowo-amerykańskich, republiką militarystyczną, schłopiałą, antykulturalną, rządzoną odstraszażąco, aż do czasu kiedy ją federatywnie złączy ze sobą albo Mitteleuropa albo Słowiańskie Zjednoczone Stany. To, że w r. 1919 nie powstał u nas silny i odważny obóz monarchiczny, u nas tj. w narodzie, który wszystko dobre zawdzięczał Królom a wszystko złe Sejmom, uważam za taki dowód dekadencji i zwyrodnienia naszych warstw historycznych, taki wstrętny brak cywilnej odwagi, taki zanik godności osobistej i rodowej naszej szlachty, tak sybarytyczny i tchórzliwy serwilizm wobec nastrojów demosu, i to analfabetycznego demosu, że patrząc nadal z szacunkiem na szlachtę francuską, która po 50 latach republiki wysłała 19 rojalistów do nowej Izby i patrząc nadal z szacunkiem na pełnych niezłomnego charakteru junkrów pruskich i meklenburskich jeszcze w dzisiejszym czerwonym Berlinie vivatujących na cześć dynastji, równocześnie nie mam dość słów braku szacunku dla naszych feudalów, karmazynów, „hrabiów Henryków“ i ich warstwy, ciesząc się może nawet djabolicznie z tego, że taką szlachtę polską, która nie umiała zdobyć się nawet na gest protestu i na „śmierć w pięknie“, że takich zflaczałych i spłowiących grandów i hidalgów, że taką, wczoraj jeszcze na obcych dworach szambelańską i kammerjunktorską a dziś już gotową pójść w socjalistę i w socjalformale „republikańską“ szlachtę zdrowy suwerenny lud Piastowski z dworów i pałaców wreszcie na zbity łeb poprzepędza. Deforma socjalna z 10 lipca, która tak raduje wszelkich Ehrenbergów i Thuguttów, Kempnerów i Diamandów i fakt, że z naszych dworskich obszarników wnet będą obszarpańcy jest zasłużoną nagrodą za... nie utworzenie grupy monarchicznej. Jest to paradox ale tylko pozorny. Książ Czetwertyński, wymoczek Skrzyński i mattoida Zdzisł Tarnowski zasłużyli, że i w ich kastlach i dworzyszczach zainstallują się spółki mleczarskie i obywatele Małupa i Smola.

Wojenka z Rosją prowadzi się nadal, tylko Rosję przeżywa się popularnie pseudonymem Sowdepji, co jest stanowczym anachronizmem. Rozmaite jenerały i komendanty frontowe i nie frontowe, strategicy dość świeżej daty i nieco niewypróbowanej genialności, wygłaszają przytem do rozmaitych korespondentów kraftmajerowate komunały jakby skopiowane z mów Ludendorffa, Hoffmana, Mackenzena, Hoetzendorffa, Klucka i Kucka z r. 1918; jak tamci kpili sobie na funty z amerykańskich posiłków tak i nasi obiecują

zarzucić Sowdepję czapkami i puszczają się już na wróżbiarstwa, czy Rosja wyda Napoleona czy nie wyda. Pan Patek stoi jak wbity w ziemię patyk nadal na stanowisku stanowienia o sobie narodów i awansując watahy mołojców na „narod“ oddziela sobie na mapce Ukrainę od Rosji adwokackim piórkiem. Obóz zaś narodowo-demokratyczny zszedłszy ze stanowiska trzeźwej i realnej polityki na bocznice mistycznomisyjne posłannictwa Polski na Wschód i uwiedziony melodeklamacjami naszych zaimprovizowanych militarystów, zacierzewionych na Sowdepję (z którą przez cały rok konszachtowali), dmie nadal na wszystkich surmach bojowych.

Polska ma być sama jedna Świętym Jerzym, zabijającym smoka Bolszewji. Tymczasem może być tylko Don Kiszotem narodów. Trzebaby już raz nareszcie stanąć nie jedną ale dwoma nogami na gruncie twardej rzeczywistości. Point de reveries i de breveries! Rok temu istniała Sowdepia, teraz jest już Rosja, nowa Rosja, cała Rosja. Denikina, Kołczaka, Judenicza niema, nie egzystują. Ani Rumunia ani Finlandja ani Czechy nawet metra czy kilometra drutu kołczakowego czy kołczastego dostarczyć na tę krucjatę nie chcą i kasztanów z pieca wyciągać nie myślą. I atamany i Estończycy już się z Rosją porozumieli. Łotwa zaśię to jest ogromnie potężny aljant a pan Majer-owicz wielkim dyplomata, ale ten największy sukces dyplomatyczny Metternicha naszej studenterji p. Wasilewskiego wzięty pod lupę okaże się drobnoustrojem. O tem, żeby z Białorusi dało się upiec duże mocarstwo buforowe trudno pomyśleć, jak również trudno w to uwierzyć, aby jakakolwiek Rosja czerwono czy czarno-socińska zgodziła się dla pięknych oczu i figlarnej czupryni Dawida L. G. dać oddzielić siebie karykaturalnymi miniaturami szczepowych państweczek od Bałtyku. Wojskami rosyjskimi dowodzi już nie żaden towarzyszy Bronsztejn tylko fachowy jenerał Poliwanow, styl zaś nieco Potemkinowskich wsi mają dywizje nie tyle po tamtej stronie. Bądźmy raz szczerzy i nie oblagowywujmy się po Papkinosku jedni drugich. Cyrano de Bergerac jest piękną sceniczną postacią ale postawić go na czele nawet bardzo bitnych zastępów i to przeciw rewolucyjnej, desperackiej nawale, doppingowanej przez Chińczyków a mającej do dyspozycji rezerwuar milionów Ażjatów, to cały humor tej postaci Rostandoskiej znika a otwiera się przepaść niebezpieczeństwa. Europa bardzo nas kocha i pieści od czasu do czasu, ale to znów żeby ślepo wierzyła w niezwyciężalność naszej armji to fikcja. Jeden z jenerałów francuskich, doskonale znających naszą preparadness wojenną z autopsji oświadczył krótko i melancholijnie, że w dwa tygodnie dwa korpusy niemieckie mogłyby zająć całe Królestwo. Może więc nie trzeba tak zapędzać się

wszystkimi siłami na Wschód i tam rozrzedzać się po tyraljersku od Bałtyku do Czarnego, bo tu z bliska pruski djabeł nie śpi.

Przy nowej zaś edycji wojny europejskiej należy wątpić czy piękna Itallja wzięłaby w niej udział i czy Labour-Party pozwoliłaby choć jedną partję Tommysę przewieźć na kontynent; w jakim stanie zaś znajdują się Stany Zjednoczone w stosunku do Ententy mówić nie trzeba. Odkładać znowu rokowania pokojowe ze względu na grożący potworny wzrost drożyzny i ucieczkę towarów w przestwory chłonne rosyjskie, odkładać rokowania pokojowe ze strachu przed nieprzygotowaną demobilizacją, odkładać rokowania dla uniknięcia rozpasanej propagandy jest to maniera polityczna cokolwiek strusia chowającego głowę w piasku, jestto metoda dojutrkowania, metoda filisterskich strachajłów lub lekkomyślnych bankrutów, metoda odkładania np. amputacji i gnijącej nogi bo pacjent ma kaszel i może się zaziębić. Wojnę trzeba koniecznie finischować. Lud i proletarjat polski jest zgrymaszony ale cierpliwy i im wojna z Rosją trwa dłużej, tem większe concessje polityczne trzeba dlań czynić, tem większe prerogatywy oddawać analfabetom, tem głębiej rujnować cały przemysł, całą kulturę, cały rozwój cywilizacyjny narodu.

Stan nasz psychiczny jest obcnie mniej więcej taki jak Niemców w lecie 1918 r. Wszystkie warstwy są doszczętnie kriegsmüde, wszystkie warstwy są do tego jednostronnego tylko militarystycznego wysiłku energii narodowej zniechęcone, wszystkie warstwy czują, że ze świeżego organizmu państwowego wycieka krew wszelkimi porami, podczas gdy dokoła wszystko rany goji i leczy, wszystko przychodzi do zdrowia, organizuje się, konsoliduje, buduje, tworzy. Trzeba sobie raz powiedzieć jasno i z zimną krwią, że ze zduszeniem bolszewizmu Europa się spóźniła, że pokój paryski nie układali wielcy ludzie ale kleciły (poza Clemenceau) olbrzymie miernoty i że zanim dojdzie do generalnej rewizji tego traktatu (co jest bardzo prawdopodobne w Kwietniu czy w Maju) my już z Rosją powinniśmy mieć granice ustalone i tyły zabezpieczone. Sowdepia nam i część Litwy i Białorusi i Galicję Wschodnią i to i owo odda, skoro tylko zaprzestaniemy kiepskich komedji z bałtyckimi karłami i intryg z hajdamackim separatyzmem, podczas gdy wszechmożna Anglja, gdy przyjdzie do rewizji traktatu, byle tylko przypodobać się skopanym Niemcom poobdziera „papistoskich“ i frankofilskich Polaków ze wszystkiego.

W związku z nawiązaniem rokowań z Rosją jest też nawiązanie zgody z Czecho-Słowacją. Każde słowo w tej materji dziś powiedziane jest w prowokującym stopniu niepopularne. Ponieważ atoli pisze się pod hasłem: „najważniejsza rzecz prawdę wszystkim rzec“, przeto nie waham się powiedzieć że

jeżeli pobrzękiwanie szabelkami i flirt przekorny tu ze Słowakami a tam z Łotyszami czy Białorusami będzie jedynym wysiłkiem rozumu politycznego, to przygotowujemy albo już sobie albo następnemu pokoleniu ciężkie zawikłania. Cześci nie tylko w koalicji jako w całości ale i u poszczególnych jej narodów mają świetną pozycję jako naród dosłownie kulturalny, pozytywny, pracowity, bez chimer i fanaberji, umiarkowanie demokratyczny. Prezydent Czechosłowacji stał cały czas wojny na stanowisku ententowym i nie dostarczał sukkursu militarnego państwu centralnym ani też nie składał pruskim generałom memorjałów w sprawie jak-najszybszej organizacji wojska czeskiego przeciw Rosji. Wielka Brytania szybko przebaczy wszystkie zbrodnie militarne swojej rasowej siostrzycy Germanji, ale opinja angielska nigdy nie przekona się do narodu, którego część, choćby cząstka sua sponte zdeklarowała się po stronie Prus. W sprawie o „mur graniczny“ między Czechami a nami dyplomacja angielska i francuska i amerykańska cicho, dyskretnie ale energicznie będą popierały Czechów i na to nic nie pomoga ni strajki cieszyńskie ni obelgi miotane przez niedyscyplinowaną prasę polską na komisje plebiscytowe. Nie możemy zresztą dać sobie przez dzielnicę małopolską dyktować polityki, powodowanej jej wszystkimi konfliktami granicznymi i z powodu Orawy, Czaczy i tp. cacek terytorjalnych coraz więcej zrażać do siebie Ententę. Zresztą wogóle ten nasz z dnia na dzień rosnący apetyt terytorjalny nie stoi w żadnym stosunku proporcjonalnym do obawionych w tym roku zdolności administrowania i uszczęśliwienia. Księstwem Cieszyńskim musimy się podzielić z Czechami, ale dla kilku wiosek i kopalń nie możemy ryzykować zadarcia z Czechami na cały wiek XX, jak również nie możemy chyba dla ugruntowania państwa Białorusów tj. apatycznego szczepu stojącego na poziomie kulturalnym Komanczów i Kafrów zadzierać na cały wiek XX z Rosją pod pretekstem domagania się granic z r. 1772, na co ni żaden rząd ni żadna konstytuanta rosyjska nigdy się nie zgodzą.

Dlatego też sądzimy, że cały aktualny kierunek naszej polityki zagranicznej, znajdującej się pod sugestją „mentalita lodomerica“ i hypnozją pepeesów, zmierzający do wydzignięcia jakichś państewek buforkowych na Wschodzie, do wspólnej granicy z Węgrami na Południu, do drażnienia Wielkorusów wspomaganiami awanturników ukraińskich, do spóźnionego zjednywania sobie protekcji angielskiej kosztem nawet utraty sympatji Francji jest błędny, fałszywy, berliński i żydowski. I naszą dalszą wojnę z dzisiejszą republiką rosyjską (już po ewolucji, jaką bolszewizm przeszedł), o ile prowadzoną jest tylko przez nas a nie przez wszystkie narody europejskie (z Niemcami włącznie)

uważamy, nie ludząc się pozorami przeciwnymi za wielki geszeft właśnie czysto żydowski, polegający na tem, aby trzy największe narody słowiańskie, z których dwa posiadają największą cyfrę żydowskiej ludności znów na cały wiek XX ze sobą rozjątrzyć i pokłócić gruntownie. Z Polską pożartą z Rosją o granice z r. 17/21 i pożartą z Czechami o skrawki Cieszyńskie i o cacko Czaczy już i żydowski handel i germański Drang nach Osten łatwo sobie poradzą. Tem też na wielką historyczną skalę pojętem geszeftem żydowskim tłomaczmy sobie te komplementy i dusery jakie na dany jakby wink z Sanhedrynu wypisuje cała żydowska prasa europejska pod adresem naszych militarystów antyrosyjskich i ich widomej głowy przy równoczesnem ztonowaniu i przycisxaniu od dwóch tygodni pressji publicystycznej z zawarciem pokoju między Rosją a Polską. „Anonimowe mocarstwo“, które wpływami swoimi u nas obaliło Dmowskiego i Paderewskiego, judzi nas na Czechów a kupleruje z Węgrami, które jeszcze cztery miesiące temu, kiedy możliwą była krucjata Europy przeciw mocno wnczas zażydzonej Sowdepji kazalo swej prasie wrzeszczać za pokojem Polski z Sowdepją, obecnie, kiedy w Moskwie żydów pousuwano na plan dalszy a wypływają nazwiska Krassina, Poliwanowa i innych i kiedy Rosja zwycięska rozporządza armją miljonową, nie każe już swej prasie wrzeszczać za natychmiastowym pokojem, bo życzy sobie pocichu pełnego rozognienia się tej wojny już tylko dwóch państw słowiańskich ze sobą i pragnie dla nas „pokoju ale z obiciem...“ Przeciąganie więc wojny albo stawianie już zgóry takich warunków ryzykownych jak „aby układ pokojowy zatwierdzony został przez reprezentację całego narodu“, lub domaganie się „aby ludności ziem znajdujących się obecnie poza granicą polskiej administracji, a które przed r. 1772 należały do Polski daną była możność swobodnego wypowiedzenia się“ (wytyczna odpowiedzi Komisji zagranicznej Sejmu z 24 lutego) jest już Imperjalistycznym, zaczepnem wtrącaniem się w wewnętrzne sprawy sąsiedniego mocarstwa, dużą porcją megalomanji, niezgrabnem podrażnieniem patryjotizmu rosyjskiego, przedłużaniem wojenki ad infinitum oraz polityką ad usum Berlińskie, ku większej chwale i geszeftom Anonimowego Mocarstwa. Tą drogą daleko nie zajedziemy.

Z tych i innych więc względów obserwując z boku bezstronnie, z zimną krwią i przez perspektyw historyczny to co się dzieje i poczyta w stosunkach z ościennymi narodami, zapada się w pesymizm i sceptycyzm co do naszej solidnej przyszłości państwowej. W samotniku, „outsiderze“ i literacie, ale gruntownie dzieje swego narodu studującym, rodzą się wielkie obawy

czy tak „rozbudowywane“ państwo, położone między 80 milionami Germanów a 200 milionami Rosjan może być atrakcją dla drobnych sąsiadów, czy wbrew przewidywaniom plebiscyty nie wypadną wszędzie fatalnie i czy to nie buduje się jakiś wielki zamek na... bańce mydlanej.

Wszystko atoli co się tu wypisało jest, trzeba to zastrzedz rezultatem czysto indywidualnych poglądów literata, przygodnie tylko i z amatorstwa parającego się z polityką, tak jak zajmują się nią zresztą pisarze francuscy i angielscy. Jako takie nie roszczą sobie te poglądy egocentryczne, ekscentryczne i pesymistyczne żadnych pretensji nieomyślności czy wyższości i to nawet w epoce takiego gromadnego najścia u nas w politykę i dyplomację przez rozmaitych amatorów, dyletantów, ignorantów i niedouków.

Nie chcąc atoli tych poglądów pesymistycznych i do pewnego stopnia defetystycznych szerzyć w drukowanym słowie a nie mogąc się zdobyć na afirmację tego co się dzieje w epoce paska i Patka pismo zamykamy aż do czasu, kiedy przekonamy się szczęśliwie, że było się w błędzie.

Na zakończenie jeszcze kilka słów pro domo sua. Pismo „L. Veto“ założone było w momencie rozpanoszenia naszych czerwonoskórych, w dnjach, kiedy na Zamku Królów Polskich zawieszono „kрасną fahnę“, motłoch intelektualny opanował rządy i ministerja a przyjaciel protektor hr. Kessler zamieszkał w Bristolu. Celem natychmiastowego przeciwdziałania germanomanji i ochlokracji wybrało jako broń setyrę bezwzględna, napastniczą, impertynentną, inwektywną i często wprost osobistą. W tym tonie dotrwało do końca, nie względniąc ni napaści wrogów, ni zastrzeżeń przyjaciół. Takie pismo było potrzebne i nieodzowne. Czy swoją misję i zadanie spełniło, przyszłość i potomność rozstrzygnie i osądzi.

Rozmaite zasię bubeniczki, centusie, galicjanuszki, posnerki, roznerki, hausnerki, preobrażeńcy i odmienicy, wanki-wstanki i waseliny-glicerynowicze, gdakaszyńscy, von Lerchenfeld-Lednickie, bzdysławy, hofgrathy, bahngrathy, niechesy, meteki, biurokrady, demokrady, Papkindy, radek-ały, misiołki, Thukoguttery, przy-Patki oraz wszystkie aszkenazim, które w tym czasiekresie były przez „L. Veto“ troszeczkę oskalpowane niech sobie dla konsolacji*poprzczytają co o takich typkach jako oni w analogicznych pismach zagranicznych wypisywali czasów wojny i po wojnie Horatio Bottomley, Chesterton, Maurras, Daudet, Urban Gohier, K. Kraus i t. p. Każdy naród ma takiego Shawa i takiego Chauvina na jakiego zasłużył i w tym obozie który jest w defenzywie.

Nekrologów pismu naszemu pisząc jeszcze nie trzeba, gdyż wyrażając się metaforą biblijną: „dzieweczka nie

umarła jeno śpi". Zasnęła snem lekkim i wrychle obudzić się może.

A. N.

Prenumeratory nasi, którzy uiścili, przedpłatę otrzymają w miesiącach Marcu, Kwietniu i Maju numery specjalne „Liberum Veto”, które wychodzić będą już nie periodycznie ale w dowolnych okresach czasu, bez aktualnej kroniki, poświęcone:

- I. Czecho-Słowacji.
- II. Litwie.
- III. Kaszubom.
- IV. Palestynie.
- V. Mocarstwu Anonimowemu.
- VI. Małopolsce w czasie Wielkiej Wojny Europejskiej.

Spis współpracowników „Liberum Veta”, którzy zasilali je większymi pracami lub stałe w niem współpracowali w r. 1918, 1919 i 1920.

Pułk. Aleksandrowicz, prof. J. Boguski, J. Chelmirski, W. Chelmirski, J. Chelmirski, W. Franciz, L. Gembarzewski, G. Górski, K. Guszowski, I. Grabowski, Fr. Kamocki, E. Krzemiński, prof. Wł. M. Kozłowski, J. Kurnatowski, pułk. Klim, E. Landsberg, St. Łoza, J. Jankowski, An. Miecznik, T. Michalski, B. Młodowski, K. M. Morawski, pułk. Małyszko, gen. Dowbór-Muśnicki, gen. Michaelis, J. Maciejowski, P. Romocki, M. Rudakowski, L. Rembieliński, ks. St. Tomczak, St.-Trzeciński, Z. Wilski, J. Zamorski.

W czas rewolucji francuskiej.

—0—

(Saint-Just: „Les fragments sur les institutions republicaines” 1794).

„Teraz spotyka się obywateli pracujących w ciągu trzech dni tylko dzień jeden-

„Dawniej szlachta i osoby należące do dworu, wypełniały sale teatrów. Wypędzono jednych i drugich, a mimo tego teatry przedstawiają tensam obraz zbytku. Kimże są ci, co tam paradują, jeśli nie tymi, którzy wczoraj pracowali?”

„Każdy” posiadający dużo monety papierowej, o tyle mniej pracuje, a obyczaj psują się skutkiem próżniactwa. Cena pracy wzrasta w miarę zmniejszania się jej wydajności. W obiegu jest o tyle więcej potrzeb, a mniej rzeczy koniecznych do ich zaspokojenia, o ile ludzie uważają się za więcej bogatych, a chcą mniej pracować.”

„Stan, w jakim żyjemy, jest niepewny; żyjemy, jak marnotrawcy, jak ludzie pozbawieni zdrowych zmysłów. Trzysta milionów pieniędzy papierowych, emitowanych co miesiąc przez skarż państwa, zabija miłość pracy i świętą bezinteresowność, stanowiącą istotę republiki”.

„Dlaczegoż niema być tylu bogatych, skoro w obiegu jest obecnie cztery razy więcej znaków pieniężnych, niż dawniej? Heż to zepsucia szerzą owe trzysta, czy czterysta milionów emitowanych co miesiąc przez państwo! Taki system finansowy może byłby dobry w monarchii(?), ale zgubić musi każdą republikę”.

„Pomimo wszelkiego respektu, jaki we mnie lud wzbudza, nie mogę powstrzymać się od poddania krytyce obyczajów, które teraz zaczynają się ucierać. Każdego dnia znaczna liczba obywateli opuszcza rzemiosło, uprawiane przez ojców i oddaje się próżniactwu”.

„Trzeba, aby wszyscy obywatele pracowali i szanowali się wzajemnie. Jeżeli wszyscy chwycą się pracy, obfitość odzyska swe prawa; będzie wtedy potrzeba mniej pieniędzy; znikną wówczas zbrodnie publiczne. Jeżeli zaś wszyscy będą się szanowali — nie będzie zawistnych partji: obyczaj prywatne staną się łagodnymi, publiczne — silnemi...”

„Powiedziałem wyżej, że praca i wzajemny szacunek są dla nas niezbędne. I rzeczywiście, gdy będziemy w przyszłości puszczać w obieg tyle pieniędzy papierowych, co dotąd, każdemu będzie się zdawało, że jest dość bogatym, aby uwolnić się od wszelkiej pracy. Zobaczycie, że wtedy zginie rolnictwo, zginą rzemiosła”.

„Jakto? Gdy ojczyzna prowadzi straszną wojnę, gdy przeszło milion obywateli swą krew przelewa, skarż państwa miałyby zapomocą obrzniętej masy pieniędzy papierowych podtrzymać nieporządk i namiętności, tak, aby nikt nie musiał zrezygnować ze swej chciwości i okrucieństwa?”

„Zbyt długo zamykano oczy na nieporządk finansowe, które muszą spowodować zepsucie obyczajów”.

OSTATNIA KRONIKA

MOTTO: Narody barbarzyńskie umieją tylko adorować lub bezcześcić.
Gyrjan Norwid.

Roman Dmowski jesz bezczeszczoney,
Jestesmy jeszcze narodem
barbarzyńskim.
A. N.

Przemów Warszawo!

—0—

Starej daty warszawianie przypominają sobie ów słynny artykuł w „Gońcu”, który tak wstrząsnął opinią stolicy, i mocno się przyczynił do zdyskredytowania aktywistów i germanomanów.

Otóż obecnie z powodu wystąpienia w Radzie Miejskiej niejakiego p. Kazimierza Janikowskiego, byłego reportera z „Gońca”, a obecnie działacza robotniczego przeciw „Gazecie Politycznej” i jakichś drobnych kłamstw te-

go nieciekawego zresztą „dziennikarza” zarzuca mu „Gazeta Poranna” że to towarzyszy p. Janikowski naskrybował ten apel do Warszawy.

Otóż wydaje nam się, że „Gazeta Poranna” jest w błędzie i że pisanina w „Gońcu” jest tylko parafrazą czy też przedrukami artykułu, który pojawił się gdzieś indziej.

Można zresztą będzie porównać oba teksty.

W każdym jednak razie pierwszy artykuł pod tytułem: „Przemów stolicy”, namawiający gwałtownie do organizowania armji i oświadczenia się oficjalnego po stronie państw centralnych wyszedł z pod pióra posta towarzysza Ignacego Daszyńskiego.

Wydrukował go „Naprzód” krakowski № 467 Sobota 25 Grudnia 1915 (Rocznik XXIV).

Dla biografów naszego Kleona z Kro-

wodzy szczegóły to dość ważki i marny.

Józio Grojseszyk w „Journal de Pologne”.

—x—

Od czasu niezapomnianej pamięci wodewilu Szobera starej „Podróży po Warszawie” każde dziesięciolecie ma swego Józia Grojseszyka. W epoce paska i Patka Grojseszykiem pokolenia futurystów, danadanaistów, ekspresjonistów i onstepowców jest Gustaw czy też Konrad Gustaw Beylin. W środowiskach swoich uchodzi p. Beylin za odmianę markiza Prioli u jednych, za podgatunek Oskara Wilda u innych. Jest wyrocznią dobrego smaku i węchu, ekspertem perfum i mydełek, znawcą kobiet i sklepó-

wek, modelem ostatniej mody męskiej, migdałkiem wszystkich premier i vernis-sagów, światowcem z „Nowego Świata“, z zawodu adwokatem jurystą i to zdolnym ponoć jurystą. Z tem wszystkiem razem byłby jeszcze tylko prywatnym człowiekiem, interesującym woźnych sądowych, krawców, kelnerów od Loursa, bileterów w kabaretach i modystki, gdyby nie ta iskra Boża w piersiach, ten stygmat talentu na czole, gdyby nie fen ped twórczy, to technienie Muzy, które sprawiło, że p. Beylin uzał się pewnego wieczoru twórcą i napisał utwór dramatyczny, starozakonny, pod apetytnym tytułem „Zuzanna“. Mógł Oskar Wilde w Londynie napisać „Salome“, dłaczegoby młody mecenas z Warszawy p. Beylin nie mógł rozdekoltować na scenie innej biblijnej Semitki i dopisać do tego tekst piękną, utrefioną, kwiecistą, dyamantowoperlistą prozą; zatańczyć to ona też może taka Zuzanna. Z tą chwilą atoli stał się pan Beylin z osoby prywatnej osobistością publiczną, człowiekiem na Parnasie, literatem i w tym charakterze podpada nieboże już i pod nasz sąd i to bez apollacji.

Obecnie został p. Beylin recenzentem teatralnym i to nie któregoś z pism żargonaukich lub humorystycznych ale recenzentem pierwszego pisma francuzkiego w Polsce t. j.: „Journal de Pologne“. Zwięźle i szczerze mówiąc jest to skandal. Zaprotegował p. Beylina dyrekcji „Journala“ jakiś chyba złośliwy gnom, któremu zależało na tem, aby w ten sposób dyskredytować pismo. Nie rozchodzi się w tym wypadku o rasę i wyznanie religijne p. Beylina ale o to, że dział recenzji teatralnych w piśmie, które będzie czytane stale w prasie paryskiej powinien być obsadzony chyba przez jakiegoś pisarza serjo, z dużą kulturą, wiedzą, znawstwem, przygotowaniem specjalnem i umiłowaniem. Tych kwalifikacji p. Beylin, przygodny i przypadkowy dyktant, cierpiący zresztą nie przewlekłe na grafomanję nie posiada nawet w mikroskopijnym stopniu. To zaś, że młody jurysta jest brukowym Paryżaninem in partibus infidelium, że nazwisko jego przypomina Stendhala i że pisze i mówi biele językiem nie tyle Moliera ile Francis de Croisset-Wienera i Savoira-Poznańskiego, to są jeszcze stanowczo za małe dane, aby nasz Grojseszyk miał być tym pośrednikiem czy ogniwnem między polską twórczością dramatyczną a terenem paryskim, czem w przyszłości powinien być właśnie taki recenzent codziennego „Journal de Pologne“. Przez taką gaffę zaś dochodzi np. do tego, że w recenzji o jednym z arcydzieł polskiej poezji romantycznej t. j. o Nieboskiej czyta się w „Journal de Pologne“ taką impertynonką bzdurę, napisaną przez naszego Grojseszyka:

„Dla Krasińskiego krzyż i tradycja przodków, są to rzeczy tak złączone z prawem jednych panowania nad drugimi, że wszystko to, co jest buntem przeciw staremu porządkowi rzeczy, staje

się z tego powodu walką z ideją chrześcijaństwa“.

Takich Beylinizmów nie mających spólnego z beylistami Stendhala ale wiele z Beylisem z Kijowa czytać się będzie z czasem więcej, o ile wielo szanowna i sympatyczna dyrekcja pisma francuzkiego nie przeprosi p. Beylina i nie wyeksplikuje mu, że zaangażowanie go na recenzenta polegało na nieporozumieniu, na rekomendacji jakiegoś złośliwego gnoma germanofilskiego. Teatralne życie paryskie jest mocno zabzydzone ale tam nie stanowi to żadnego niebezpieczeństwa narodowego wobec znikomego we Francji procentu izra-elity; u nas wobec bezprzykładnego nadmiaru żydostwa powierzanie nawet recenzji teatralnych młodym ambitnym adwokacjom żydowskim jest już akcją wyraźnie antynarodową.

Zresztą nie na to Teatr Polski zaryzykował w czasach takiej hegemonji chamszczyzny wystawienie i to wzorowe i klasyczne arcydzieła polskiej romantyki, aby w rezultacie i w nagrodę za to o „Nieboskiej Komedji“ Zygmunta Krasińskiego pisała grojseszykowna figura z wodewilu Szobera.

Simamonizm.

W każdej stolicy europejskiej jest kilku wybitnych Simonów; w Londynie, Haadze, Kopenhadze, Parszawie, Judapeszcie, Hamburgu, Homburgu, Widniu, Salonikach, Singapurze, Buenos-Aires, Białymstoku. Od czasu do czasu odbywa się zjazd rodziny Simonów, podobnie jak zjazd rodziny Kahanów-Kohenów-Cohenów, podobnie jak Lewych-Lewich-Lewinskich-Loevych, jak Toeplitzów, Rapaportów, Blumów, Izacsów, Janaschów. Przed wojną zjazdy te odbywały się przeważnie w Berlinie. Istniały tam specjalne hotele i to luksusowe znane z tego, że w nich jednorazowo zamieszkiwało np. stu członków rodziny: Spira-Spiré lub Schapira-Chapiro-Szafyrow. Widziałem raz w Berlinie naocznie, w hotelu, w którym mieszkałem, zjazd rodziny Friedmanów; byli tam Friedmani Duńczycy, Amerykanie, Węgrzy, Włosi, Brazyljanie, Polacy, Galicjanie, Łotysze, Albani co do wyznania zaś ortodoksi, frankiści, muzulmanie, kalwini, massoni, mormoni, beżwyznaniowcy. Jeden z Frydmanów (Niemiec) wtajemniczył mnie w kulisy, w technikę i w cele podobnych zjazdów familijnych.

Jest to bardzo piękne i godne naśladowania. Podtrzymuje węzły krwi i rasy mimo pseudo różnic narodowościowych i religijnych, Zjazdy takie wytwarzają dopiero potęgę anonimowego mocarstwa; są to oczka olbrzymiej siatki, jaką genjusz rasy semickiej zarzucił na cały glob, oczka nierozzerwalne.

Do roku 1918, tj. do przechylenia się zwycięstwa na stronę rasy anglo-

saskiej cała ta niewidzialna organizacja służyła imperjalizmowi germańskiemu; od r. 1918 będzie służyła rasie anglosaskiej, zawsze cum causa victrix.

Podczas wojny europejskiej działalność poszczególnych Simonów była bardzo intensywną. Niemiec, protestant, radca legacyjny dr. Simon był prawę ręką dr. Kühlmanna i właściwym kompozytorem pokoju brzeskiego, równocześnie jeden Simon Niemiec był w partji socjalimperjalistów obok Scheldemanna, drugi umieszczony w niezależnych obok Haasego. W Ameryce działał Juljusz Symon, czysty żyd, niekropiony, delegat ściślejszego komitetu sjonistycznego E. A. C. W Paryżu właścicielami pisma „Echo de Paris“ są bracia Simon, ukrainofile i litwomani, a pismo to było przez cały czas wojny i kongresu albo lodowato obojętne, albo wprost wrogie Polsce, podczas gdy wszystkie żydowskie skargi drukowało pośpiesznie. W Kopenhadze politycznym redaktorem wrogiego nam organu braci Brandesów „Politiken“ jest obrzezany protestant p. Simon.

Dużą karierę życiową zrobił Anglik sir John Simon z zawodu adwokat, jak bardzo wielu Simonów w Judapeszcie, Wilnie, Kijowie, San Francisco. Sir John należy do grupy lewo-liberałów; w procesie Marconiego bronił sir Godfrey Isaacs, ministra żyda przeciw zarzutom ministra poczty Hobhousa. Obecnie bierze udział żywy we wszystkich londyńskich hecach antypolskich przy stole prezydjalnym i był już raz ministrem, będzie nim w niedalekiej przyszłości.

Parszawa ma swego Simona. Był duszą i mózgiem Elpepków. Wiózł jako wybitny czynnik (faktor) polityczny do Berlina Bogu ducha winnych i typowych Aryjczyków: majora von Zbrowskiego i hrabiego Ronikera von Rostock. W interwiewie z dziennikarzami niemieckimi mówił co następuje ściśle: „Die L. P. P. erkennt nach wie vor die Notwendigkeit der Führung von Unterhandlungen mit den Mittelmächten an, den dies ermöglicht der Regierung, die vührung einer activen Politik. Nach wie vor vertreten wir der Standpunkt eines Kompromisses mit den Mittelmächten“.

Z zawodu warszawski p. Simon jest „inspektorem pracy“ i znawcą związków zawodowych. Studjuje te związki obecnie w Sztokholmie. Katolikiem rzymskim jest od r. 1916 tuż przed organizowaniem Elpepków; chodziło o to aby już jako rzymianin mógł wprowadzać pod rękę proboszcza poświęcającego lokal Elpepków. P. Simon tedy niósł kropidło.

Świeżo kandyduje na dygnitarstwo przy ul. Rysiej po p. Sokalu, któremu sokoli lot myśli cokolwiek zaszkodził. W obronie zacepionego przez czerwonoskórych polskiego Simona stanęły pisma: „Letzte Najes“ i oczywiście nie tyle Januszowy ile Janaszowy „Kurjer Polski“, przyszły organ urzędowy So-

wietu Komisarzy chłopskich i roboczych w Warszawie.

Następny zlot rodziny Simon odbędzie się prawdopodobnie w Manchesterze, gdzie jeden z Simonów (wyznania high-church) jest współwłaścicielem pisma „Manchester Guardian“.

P.P.S. a I.C.A.

—o—

Duży gwałt i lament podnosi obóz poddany Izraelowi z powodu prof. Askenazego i nie zatwierdzeniu przez Senat Uniwersytetu Warszawskiego naszego Massona czy Fleischmana na katedrę historii przy fakultecie prawnym. Był to pomysł prof. Petrażyckiego, znakomitego uczonego ale liberała w stylu kadecko-petersburskim. Wydział prawny podał, senat odrzucił. Dzieje się to bardzo często i opinii publicznej tem się nie zaprzęta. Ale prof. Askenazy miał wyjątkowe szczęście urodzić się żydem, tj. należeć do rasy, która dziś po obaleniu tyłu monarchji obejmuje rządy w chorej na paraliż, gwałtownie postępowy Europie. Na miejsce Romanowych Trocycy, na miejsce Hohenzollernów Hirsche, Cohny i Mannesmanny, po Habsburgach Wahrburgi. Na miejsce Szajnochów i Korżonów Askenazowie i Handelsmani.

„Robotnik“ Perla, „Naprzód“ Haekera „Nasz Kurjer“ i „Kurjer Polski“, krytykując decyzję senatu uniwersyteckiego powołują się przy tej sposobności na „Europe“, gdzie względy religijno-rasowe przy obsadzaniu katedr uniwersyteckich nie odgrywają rzekomo żadnej roli. Nie odgrywały aż do wojny. W takich Niemczech np. gdzie nauka uniwersytecka stoi bardzo wysoko, kwestja ta stała się właśnie obecnie dopiero paląca. Już Sombart i Szmoller występowali swego czasu energicznie przeciw zażydzeniu katedr. Obecnie inicjatywę w odżydzaniu uniwersytetów wzięła na siebie młodzież. Szarzy się w „Berl. Tageblacie“ prof. Gerland na potwornie wzbierającą falę antysemityzmu. Na wszechnicach niemieckich profesorowie żydzi są od jakiegoś czasu systematycznie bojkotowani i wygwizdywani. Świeżo na politechnice w Karlsruhe doszło do olbrzymich awantur, gdyż młodzież zażądała kategorycznie usunięcia prof. Max. Mayera, chemika wszechświatowej sławy. Świeżo na uniwersytecie berlińskim (I) miały miejsce zamieszki z powodu takiej znakomitości jak profesor Einstein!

To się dzieje w Europie i choć w Mitteleuropie ale właśnie w Twojej Europie o Levyco polska, rozdzierająca szaty z powodu niezatwierdzenia prof. Askenazego, podczas kiedy właśnie we Wschodniej Europie, będącej dziś już tylko Zachodnią Azją, Askenazja, żydowscy uczeni i profesorowie mają swoje złote czasy.

Zresztą niema racji lamentować tak

nad krzywdą i niedolą pana Askenazego. On już sobie kepele da rady, i głodować jak tyłu, tyłu innych nieporadnych uczonych aryjczyków nie będzie. To nie profesor z Fliegende Blätter, abnegat, eremita, kontemplator z parasolem. Ten wnuk lubelskiego rabina Herszla Aszenazego (który tak wrogo odnosił się do powstańców z r. 1863 i tak był niepodobny do Majzel-sów i Jastrowów), to typ energetyka, dynamika, przepychającego się łokciami na prawo i lewo, roztrącającego tłum i wążącego zawsze na każdą estradę, gdzie siedzi przyjdum...

Za naszym belletrystą historycznym pozującym na Herodota stanie lawą międzynarodowe mocarstwo i wcześniej czy później rebbe Askenazy musi być naszym ministrem oświaty w gabinecie, w którym Diamand będzie ministrem skarbu, Halban ministrem pracy, Berensohn ministrem spraw zagranicznych, Kohn ministrem sprawiedliwości, a Fajans ministrem marynarki. Że tak jest a nie inaczej, to próbkę wszechmożnej protekcji mogliśmy czytać w referacie z Polski kudłatego sir Samuela, jaki przytaczają pisma żargonowe: „żydzi stanowią kulturalną część społeczeństwa polskiego, lepiej znają kulturę polską i język polski niż masa polska; taki żyd jak prof. Askenazy jest największym autorem (?) języka polskiego i powagą w dziedzinie historii polskiej“.. Tyle Samuel.

Że prof. Askenazy jest największą powagą w dziedzinie historii polskiej, choćby tylko 18-go wieku, to przesada dopóki żyją Smoleński, Dembiński i Konopczyński. Że zaś mimo swoich językowych sarmatyzmów i szminki staropolskiej nie jest „największym autorem języka polskiego“, o tem może się każdy przekonać wzięwszy do ręki jeden z ostatnich zeszytów pisma „Poradnik Językowy“, gdzie fachowe pióro w jednej tylko spekulacyjnej, obstalunkowej, salónikowej, momentalnej i monumentalnej ramocie znakomitego pyrotechnika historjofobicznego, tj. w „Gdańsku i Polsce“ wylizowało mu kilkadziesiąt byków i błędów.

Najważniejszym zaś chyba i rozstrzygającym motywem w decyzji Senatu było chyba to, że za takim Szajnochą weszłoby w pięć lat stu szajgoców frontowymi i tylnymi schodami na uniwersyteckie katedry; pierwszy puszczony assimilant w kohntuszu otwiera tylko szczelinę, reszta się już wślizgnie. Dlatego musi być wobec tego pierwszego stosowana wzmocniona ochrona i ostracyzm rasowy. Gdyby Askenazego raz dopuszczono, za rok byłby dziekanem, za dwa lata rektorem magnificencją, a za lat 10 Senat warszawski wyglądałby jak Kahał, choćby to byli sami semi-katolicy i patryjoci całą pełną gębą...

Co z pomnikiem Chopina?

—z—

Wielu warszawskich tyków i filistrów, zawodowych patryjotów i domowych pogromców caratu, trzeciorzędnych pacykarzy i artystów z dyluwialnem uwłosieniem biedzi się i głowi ciągle nad tem, jakby to jaknajprędzej ze Saskiego Placu wynieść na tacy Sobór i oddać plac z powrotem na pole ćwiczeń dla kawalerji i artylerji ciężkiej wraz z tankami. Jakiś anonimowy obywatel z tych może, co to pierwsi podpisywali się na odezwie do W. ks. M. Mikołajewicza powołał się w Kurjerze Cekapolskim aż na imię Sienkiewicza, który jakoby obywatelowi miał się zwierzyć z domaganiem się zwalania Soboru; zdaje się że ten wrzący ochotą zwalania Soboru jegomość to będzie sam Szczęsny Kucharzewski, który dziś odważny jak Achill jeszcze dwa lata temu dygotał w tydkach na widok każdego pruskiego majora.

Soboru na Saskim za czasów rosyjskich nienawidziło się każdą fibrą, każdym nerwem. Dziś można nań patrzeć jako na curiosum, jako na najplastyczniejszy dokument aere perennius upadku caratu. Prawosławnym już nie będzie, burzyć go niema najmniejszego sensu i tylko pyskate pajace patryjotyzmu mogą domagać się, aby t e r a z' kiedy jest tyle do budowania a nic, nic się nie buduje zaczynać od rozwalania gmachu monumentalnego, nam nienawistnego ale bądź co bądź pięknego.

Są natomiast w Warszawie cerkwiska które należałoby właśnie w interesie piękna i kultury zdemolować co szybciej. Rozmaite safandule, pierniki, pantoflarze, moufle zawzięły się tylko na Sobór a zapominają z kretesem o złotzielonej kupce w Alejach Ujazdowskich. Tymczasem to właśnie trzeba z wiosną zacząć walić, aby na jesieni można tam postawić wreszcie pomnik Chopina Szymanowskiego. Chopin bowiem jeszcze w Warszawie pomnika niemal Komitet Chopinowski zapadł w letarg. Panie z naszego high-litu zamiast brać na starość masowo lekcje fox-trotta, powinny sobie przypomnieć nazwisko Chopina i zająć się gorąco tą sprawą, tembardziej, że z nią wiąże się i sprowadzenie do kraju zwłok Chopina, tego cor cordium naszej kultury duchowej. Trzeba już o tem teraz pomyśleć. Nie możemy tak grzęznąć po pas w trywialnościach i ohydach dnia codziennego. Taka uroczystość może nas naprawdę podnieść znów na duchu i łącząc tysiącnymi nićmi sympatycznymi Paryż z Warszawą stać się i świętem politycznym zbratania na wielką skalę. Chyba już wszyscy dość mają tych militarystycznych widowisk i tych kiepskich mów jeneralskich i tych tryumfalnych wjazdów do miast zdobytych których nikt nie bronił i tych rewji i popisów pułkowych, które się tak wysmiewało u Prusaków a tak monotonnie kopiuje obecnie. Czas już uderzyć

w stronę pierwszą i cokolwiek przypomnieć narodowi du ch o w y c h i c y w i l n y c h wodzów i bohaterów narodowych. Jeżeli bowiem tym tempem będzie szła jednostronna militarystyczna edukacja narodu, to za dwa lata będziemy co się zowie w splendid isolation das bestgehasste Volk u narodów ościennych, ze wszystkimi sąsiadami pożarci, wydając miliard tygodniowo na armję.

Srowadzenie zwłok Chopina i odsłonięcie jego pomnika w Alejach jest sprawą, tem aktualniejszą że zaczyna jeź cichuteńko o to zabiegać C. Kraków, miasto stawiane nam przez niektóre bardzo wysoko stojące postacie za wzór do naśladowania. Czy gotycki Kraków zasłużył na takie figlarne wyróżnianie w to wątpimy; tym co także wątpią polecamy do przeczytania interesującą książkę p. St. Buszczyńskiego p.t. „Ochłan” (Kraków 1892 r. księgarni Barańskiego). Kraków chce sobie przy współudziale rozmaitych wyranżerowanych znakomitości „zaaranżować” nowy obchód, któryby przyniósł dochód. Jest ponoć ambicją panów dr. Flacha i dr. Reissa, aby za ich żywota jeszcze sprowadzono Chopina na Wawel, przyczem obaj mogliby wygłosić piękne oracje przyczem świat dowiedziałby się o p.p. Flachu i Reissie a „Świat” by ich sfotografował dla swego półświatka czytelniczego. Krakowowi wstydzącemu się zebrać a niechzącemu kapitulować przydałby się znów jaki festyn („oj Czynciel, Czynciel Celestyn” Boya) ku pokrzepieniu serc i kleszeni tamtejszego patrycjatu. Ale o tem niema mowy. Chopin niema i nie mia nic wspólnego z Krakowem. Nigdy w nim nie był, nigdy o nim nie mówił, nigdy w listach o nim słówka nie napisał. Chopin na tle Krakowa nie da się wyobrazić. Nawet zwłoki w trumnie nawet na Wawelu źleby się tam czuły. Chopin i Warszawa to się komponuje. Chopin i Kraków to dysonans. Wątpię czy nawet p. Hoesick, entuzjasta Krakowa zgodziłby się na samą myśl, aby miasto, które oprowadzało cesarza Wilhelma po Wawelu i nadal intryguje h a n i e b n i e przeciw przyjaźni Polski z Francją i jej przyjaciółmi, tęskniąc do sąsiedztwa z Węgrami i z Wiedniem, szło naprzeciw trumny z resztkami ziemskimi tego Ariela. Niechże więc Kraków sobie wyperswadije i niech w cichości żadnych komiteczków już nie „wysadza”. Trumna z Chopinem będzie relikwią promieniejącą fluidycznie na stolicę Polski; pomnik zaś winien stanąć w Alejach tam gdzie dziś jeszcze cerkiewka.

Zasłużyli na order Virtuti Civili.

Przed kilku dniami na granicy rumuńsko-polskiej przychwycił kapral pu-

ku strzelców pięciu przemytników i znalazł u nich moc koron, lei i dolarów, opiewających na łączną sumę 6 milionów kor. Mimo wysokiej łapówki, którą przytrzymani ofiarowali w kwocie 100,000 koron strzelcy nie dali się przekupić. Przemytnicy neutralni dostali się w puzappkę bez wyjścia. Jeden z nich zbiegł, czterej inni wraz z całym skarbem odprowadzeni zostali do dowódcy por. Stanisława Kwapniewskiego Nowosądeczanina. Pieniądze przeliczono, komisjonalnie co trwało pięć godzin, poczem odesłano je pod konwojem do Kołomyi wraz z czterema przestępcami. Takimi okazali się Podhalanie. Czyn kaprała Węglińskiego nie jest odosobniony. Niedawno ten sam bataljon przytrzymał przesyłkę milionowej wartości żelaza i świec i zwrócił ją D. O. E. we Lwowie. Niemal każdy dzień jest świadkiem przytrzymania rozmaitego typu przemytników.

Virtuti Militari.

23 Stycznia odbyła się w Warszawie piękna uroczystość wręczenia najwyższej odznaki wojskowej najmiłościwiej obmyślanej dla najzasłużeńszych.

W dzień pamiątkowy rocznicy wybuchu powstania styczniowego. Uczestniczył w niej i rozdawał Krzyże zasługi Naczelnik Państwa generał Piłsudski. Kto dobrze zna dzieje lat 1862 i 1863, temu mimowoli musiało się przypomnieć nazwisko straszliwego okrutnika i pomocnika gradonaczalników z lat 60-tych Piłsudskiego, którego dopiero wielki Margrabia poważył się usunąć, obejmując administrację w swoje ręce. Dziwnem zrządzeniem losów w 57 rocznicę powstania Styczniewego Piłsudski ale Naczelnik Kraju rozdaje kapitulę nowych kawalerów orderowych oznakę przez Króla Stanisława Augusta ustanowioną.

Momentu tego nie chcieliśmy zakłócać obowiązkowymi marginaljami Zoila. Obecnie jednakże post festum możemy już swobodnie wtrącić swoje trzy grosze i oświadczyć, że w wyborze pierwszej kapituły zrobiono kilka kapitalnych gaff i nietaktów. Wśród pierwszych nominatów i laureatów znajduje się kilka nazwisk przypadkowych, znanych tylko w kamarylli partyjnej, a nie znajduje się kilka nazwisk, które bezwzględnie figurować powinny, znajdują się generałowie już raz ozdobieni wojskowym orderem pruskim Wilhelma II, a nie znajdują się obrońcy Lwowa, obrońcy frontu Wschodniego i organizatorowie najtęższej i najbardziej serjo formacji polskiej tj. wojsk wielkopolskich. Z prawdziwym zdumieniem czytaliśmy nazwiska takich pierwszych kawalerów V. M. jak kapitanowie Kopa, Koc, generał Latinik, generał Kuliński, a nie dostrzegliśmy bohaterów Lwowa generała Konarzewskiego, brygadjera Mączyńskiego, dalej generała Listowskiego, generała Szepetyckiego i tych mało znanych a

wielce zasłużonych oficerów którzy nam w Styczniu r. z. zdobyli Wielkopolskę i dokonali ważniejszych czynów militarnych (kapit. Pająk) od becznie przereklamowanych a nieco operetkowych przekroczeń granicy rosyjskiej z Sierpnia r. 1914 w czakach wziętych z rekwizytorni krakowskiego teatru,

Doradcy Naczelnika Państwa z gabinetu wojskowego proponując listę odznaczonych z pominięciem takich wodzów i bohaterów jak Konarzewskiego, Mączyńskiego i tp. dopuścili się dużego gwałtu nad historją. Historję wogóle fałszuje się u nas od Listopada r. 1918 wprost cynicznie ad usum Levycy, ale ostatecznie i w tem powinna być pewna miara. Przeszli miarę np. również ci dygnitarze Belwederscy, którzy przedłożyli tylko zapewne do podpisania Naczelnikowi konspekt odezwy do tak zwanego Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce z dnia 15 Grudnia i doradzili ofiarowanie temuż Komitetowi Krzyża i Brygady „za wierną służbę”. Odezwa ta bardzo nie w porę, bardzo niefortunna i bardzo jątrząca znów wszczyna dawne spory orientacyjne, rzekomo przeciw tym sporom występując. Jest w niej mowa o jakimś obozie „wiary we własne siły i własną pracę” „o niewielkiej ilości Polaków” która „wierzyła w swoje własne siły” i chciała za pomocą własnej pracy (?) zdobywać dla Polski wolność. O jakim to obozie jest mowa? Czy o tym, o którym z zachwytem pisywali niemieccy korespondenci imperialistycznych organów berlińskich? Czy o tym obozie z którego istnienia tak zadowolonym był ambasador niemiecki hr. Bernstorff? Czy o tym obozie, który popierał i te na rozmaite sposoby austrijski ambasador wyrzucony następnie z Waszyngtonu hr. Dumba? Czy w tym obozie do którego jeździli ajenci N. K. N-u panowie Młynarski, Hausner i tp.? Czy o tym samym K. O. N-ie, który oficjalnie inspirowany przez galicyjskich germanofilów stanął w Ameryce po stronie państw centralnych i byłby nas naraził na niestychaną klęskę, gdyby nie błogosławiona interwencja Paderewskiego, Smulskiego i obozu „wiary we własne siły i własną pracę” a nie w bagnety pruskie, tureckie i bułgarskie i w dobrą wolę monarchów podpisujących akt 5 Listopada.

Odezwa z 15 Grudnia jest nietaktem partyjnickim w najwyższym stopniu. Rozdaje jakieś laurki, jakieś cenusy, jakieś virtuti militari „za wierną służbę” obozom faworyzowanym, podczas kiedy Naczelnik Państwa powinien stać ponad partjami i nie ulegać w nawrotach wstecznych podszeptom sufletowanym przez ex-germanofilską kamaryllę.

Dajemy tu wyraz zdumieniu, że prasa narodowa, zresztą chronicznie nie grzesząca u nas odwagą cywilną przechodził nad rozmaitego rodzaju charakterystycznymi symptomami militarne go cezaryzmu i cezarycznego nepotyzmu

do porządku dziennego nie poświęcając im najmniejszej uwagi, zamiast karcić ostro i bezwzględnie wszelkie objawy czkawkii germanofilskiej i partyjnickiej orientacji.

Pana Kazimierza Erenberga ofiara na fundusz plebiscytowy warmiński.

Przy likwidacji pisma zauważyliśmy w rachunkach, że wśród współpracowników, którzy pierwsi pobrali zaliczki figuruje na pierwszym miejscu p. K. Erenberg ze skromną sumą 40 marek (nie czterystu a czterdziestu) a conto jeszcze z tych czasów, kiedy p. Erenberg był luendekiem (Listopad r. 1918)

Ponieważ p. K. Erenberg dotychczas nic nie napisał dla naszego pisma a obecnie pismo się zamyka, przeto one 40 marek (nawet nie czterysta) przeznaczamy niniejszem na fundusz plebiscytowy warmiński.

Redakcja.

Co tam słyhać z Bezpalką?

Jedne pisma twierdzą że jego ekscelencja Hryhory Bezpalko jest w kryminale, drudzy że jeszcze hula na wolności. Kurjer Cekapolki jeszcze śni i roji o suwerennej Ukrainie a o jakimś obiboku w szarawarach zielonych niejakim Andrzeju Lewickim pisze jako o „pośle ukraińskim w Warszawie“. Widocznie z tego, że dom Nathansonów nie dostał jeszcze z Berlina od domu Mendelsohnów nowych instrukcji co do kwestji ukraińskiej. W każdym jednak razie niedobrze jest już z tą grupą dyplomatów ukraińskich którzy jeszcze niedawno byli w Warszawie owacyjnie przyjmowani i w Belwederze czuli się jak u popadzi na prazniku. Zdaje się że cały korpus dyplomatyczny siedzi już pod kluczem w Kamieńcu Podolskim i sam premier choooliganow Mazepa i pań minister spraw zagranicznych i kontr-admirał Bezpalko. Najwyższy czas że tych politycznych batiarów już wreszcie przyskrzynili. Farsa zaincjonowana przez naszych czerwonoskórych polityków z Ukrainą zaczęła już być mocno nudną a powtarzającą się w motywach. Dobrze też zrobiono że wreszcie zamknięto i opieczętowano Bank of Ukraina i skonfiskowano maszynki“ na których te pick-pockety i włamywacze drukowały sobie najswobodniej krocie i miliony karbowanów i hrywienek, za które potem „dyplomacja mazepińska hulała w knajpach i rozbijała się po Warszawie w dryndach gumowych między Belwederem a „Trocaderem“.

Likwidacją atoli tej pantominy ukraińskiej odegranej przez naszych radek-alnych dyplomatów byłoby dopiero osadzenie w ciupie samego naczelnika sąsiedniego mocarstwa ludowego tj.

byłego kasjera tinglowego z Kijowa, znanego obecnie pod pseudonimem „atamana“ niejakiego Petluchę czy Petlurę. Ten cowboy w meksykańskim guście podobno jeszcze bawi w Syrenim Grodzie i od czasu do czasu naprzykrza się naszym politykom a nawet jeszcze czasem zajeżdza do swego aljanta.

Czas skończyć z tą dyplomacją ochlokracji. To dobre było za epoki Thugutta, Moraczewskiego i Wasilewskiego i tp. bezpalków i petluchów przeniesionych żywcem z kawiarni do ministerjów. Dziś już nawet w Berlinie i w Wiedniu śmieją się w kułak z bluffu ukraińskiego, a tylko jeszcze baron Wasilko robi na karbowanicach złote geszefty. I Niemcy i Rosja i Wękry i Czechy idą już w sześciomilowych butach na prawo a tylko my staczymy się jak pijani ku lewej stronie w bezdeń eksperymentującej anarchji.

Hymn ukraiński w oryginalnem brzmieniu.

—o—
Noch nicht starbst du Ukraina
Sieh dein Ruhm lebt weiter
Und der Himmel deiner Brüder
Wird uns wieder heiter!
Schwinden werden unse-Feinde
Tau vor Sonnenstrahlen
Herren werden wir daheim sein
Mit den Brüdern allen
Seel und Leib wir gebens freudig
Solls die Freiheit gelten
Brüder denkt dr'an das wir Enkel
Von Kosakenhelden!
(scripsit prof. Konrad Günther).

Demokratyzm mało polski.

—o—
W nr. 29, „Kurjera Lwowskiego“ (organ ludowców) z 21 Stycznia czytamy następującą notatkę kronikarską:

„Ba! związku słuchaczów inżynierji pod protektoratem Jaśnie Wielmożnej Pani hr. J. Starzyńskiej, Jaśnie Wielmożnej Pani Szambelanowej (?) Stanisławowej Wołkowickiej, Jaśnie Wielmożnego Pana hr. Władysława Korytowskiego i Jego Magnificencji Rektora Matkiewiczza odbędzie się dnia 5 Lutego w salach Kasyna Miejskiego.

Z zamierzchłej przeszłości.

I. Nekrolog Wł. Tetmajera.

(Kurjer Poranny z 1 Września 1914 r.)

„Powoli zaczynał się Tetmajer orientować ogromie nieszczęścia, jakie ta formacja (Legiony) ścigała na sprawę urzeczywistnienia ideałów, którym chciał służyć... Niemożność naprawienia tego złego, jakie się stało, popchnęło go zapewne do targnięcia się na własne życie... Podobną tragedję przechodzić muszą wszy-

scy, u których obłęd austriackiej orientacji nie zabił dobrej wiary i poczucia odpowiedzialności narodowej“.

II. Mowa Księcia Z. Lubomirskiego na Zamku Berlińskim.

„Jesteśmy szczęśliwi, że danem nam jest osobiście wyrazić w dniu dzisiejszym Waszej cesarskiej mości naszą nagłębszą cześć... Niezlomnie wierzymy, że Wasza cesarska mość wraz ze swym najjaśniejszym sprzymierzeńcem ehlubnie dokończy rozpoczęte dzieło sprawiedliwości dziejowej. Jesteśmy również mocno przekonani, że Polacy wraz z narodem niemieckim dążyć będą do urzeczywistnienia wielkich wspólnych celów. Wiemy, że J. C. Mość, ogarniając swym głębokim i twórczym duchem przyszłość, będzie narodowi niemieckiemu przewodnikiem. W zmartwychwstałej ojczyźnie będziemy wyznawcami tych zasad, natomiast w dostojnej osobie J. C. Mości widzimy i witamy szermierza tych ideałów, które panują nad światem i przynieść mają szczęście i błogostawieństwo wszystkim warstwom społeczeństwa ludzkiego“.

IV. Jednodniowy prezydent.

„Do niemiecko - austriackiej Rady Stanu w Wiedniu.

Głęboko przejęty śmiercią Wiktora Adlera, niezapomnianego obrońcy ludu i pierwszego sekretarza stanu państwa austro-niemieckiego pospieszam przelać najserdeczniejsze wyrazy mego głębokiego żalu i prawdziwego współczucia Wysokiej radzie Stanu.

Daszyński.

Prezydent Rządu Republiki Polskiej.

II.

„Do p. Emmy Adler

„Bolejąc z panią i z całym ludem świata nad grobem zmarłego Wiktora Adlera przesyłam pani w imieniu polskiego ludu pracującego wyrazy najserdeczniejszego współczucia.

Daszyński.

Prezydent Rządu Republiki Polskiej“
14 Lutego 1918 roku.

V. „Warschauer Zeitung“ o baronie Leopoldzie Kronerbergu.

Als Realist wurde Baron Kronerberg immer aus der Kurie des Grossgrundbesitzes in den Reichsrat gewählt. Er zeichnete sich durch nüchterne Ansichten aus und liess niemals Mut sinken. Vor dem Einzug der Deutschen in Warschau siedelte er nach Petersburg über. Dort rückte er allmählich von der von Dmowski und Piltz geleiteten Arbeit für die Entente ab. Er hatte bald die Lage richtig erfasst, insbesondere hatte ihn England tief enttäuscht. Die letzten paar Jahre verlebte er in Zurückgezogenheit - Er ist Vizepräsident der Realistenpartei und verbleibt in ihr, um dort den Aktivismus zu stärken und die Partei aus dem Interparteilichen Klub herauszuführen.

Kary prasowe w Prusach.

—o—

W berlińskiej konserwatywnej „Deutsche Ztg“ pojawił się artykuł p. t. „Jak długo jeszcze“ pełen inwektyw pod adresem prezydenta republiki Eberta i jego ministrów. Powiedziano tam między innymi, że minister, który z rąk takiego prezydenta (!) przyjmuje nominację niema najmniejszego poczucia honoru! Następstwem tej napaści był proces wytoczony przez Eberta redaktorowi „Deutsche Ztg.“ Dr. Buechowi zakończony skazaniem tego ostatniego na grzywnę 300 mk. Trzysta marek!

Równocześnie przeciw redaktorowi pisma komunistycznego Freiheit Alfredowi Wieleppowi wytoczono proces za obrazę sądów w artykule pod tytułem: „Na przegieru historii“, związanym z zamachem śmiertelnym na posła Haasego. Redaktor Wielepp zarzucił sądowi uwalniającemu mordercę Haasego stronność, złą wolę, nieuczciwość, moralny współudział w zbrodni. Po długiej i wyczerpującej całej materiał rozprawy skazał sąd redaktora Wieleppa na 600 marek. Sześćset.

Il'y des juges a Berlin...

A u nas?

SPROSTOWANIA.

—o—

W czas nieobecności redaktora „L. Veto“ w Warszawie nadeszło następujące sprostowanie, które dopiero teraz odnalezione umieszczamy ekwapiwle, w nadziei, że wdrożone na gwałt przeciw nam postępowanie sądowe zostanie uchylone.

Warszawa, d. 7 grudnia 1919 r.

Prezydium
Rady Ministrów
№ 16149

Do
Szanownej Redakcji „Liberum Veto“
na ręce

Pana Redaktora Adolfa Nowaczyńskiego
w miejscu
ul. Zgoda № 8 m. 6.

Powołując się na wyjaśnienia, których Pan Redaktor Nowaczyński udzielił w dniu 6 b. m. urzędnikom Prezydium Rady Ministrów Pp. Radcy Ministerjalnemu Gustawowi Wexowi-Monasterskiemu i Starszemu Referentowi Jerzemu Konopce w sprawie artykułu „Polo change d'affaires“, stwierdzam, że p. O....a Su.....ki nigdy nie był ani nie jest obecnie urzędnikiem ani pracownikiem w jakimkolwiek charakterze w Prezydium Rady Ministrów.

Proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Liberum Veto“ powyższego zaprzeczenia z wyraźnym powołaniem się na ustęp artykułu „Polo change d'affaires“, zamieszczony w Nr. 47 „Liberum Veto“ z dnia 29 listopada 1919, a brzmiący „...odkąd wiem, że referentem w naszym prezydium ministrów jest młodzian, który kilka lat temu ukradł mojemu golarzowi jego ostatnie palto.“

W zastępstwie:

Wróblewski.

* * *

W sprawie obrazu ministerjum „pracy i ochrony społecznej“.

Niniejszem stwierdzamy, że pisząc w artykule „Kto zacz ten Pryster?“ (nr. 47 „L. Veta“ z dnia 29 listopada r. 1919) krótki ustęp peitowym drukiem brzmiący następująco: „W sprawie wieoministra pracy i ochrony próżniactwa, to dymisjonującego, to zostającego, w gruncie rzeczy nigdy nie mianowanego i iure caduco kierującego tam asylum asinorum i synekurnikiem Judymów i Radków, bolszewików, anarchistów, komunardów, podżygaczy, destrukcjonerów, kabaretowców i wiehrzycielaków...“ nie mieliśmy specjalnego zamiaru obrażenia tej instytucji, ale daliśmy tylko przeżaskrawiony i satyryczny wyraz opinii publicznej, jaka b tym resorcie ministerjalnym w społeczeństwie utrwaliła się i mimo sukcesów p. Sokala i inuich nadal panuje.

Co mówił Lloyd George w Izbie Gmin.

(15 Grudnia 1919 r.)

—o—

„Jeżeli bolszewicy chcą mówić imieniem całej Rosji, niech zwołają Zgromadzenie Narodowe, wybrane swobodnie przez chłopów i robotników rosyjskich, i niech zobowiążą się do szanowania jego decyzji. Jak długo się to nie stanie, byłoby polityką desperacką rozpoczynać rokowania pokojowe. Nie ma obecnie żadnej podstawy dla dyskusji pokojowej. Wszyscy sojusznicy reprezentowani na Downing Street (siedziba angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych) byli zdania, że jakkolwiek jest ich obowiązkiem i interesem, podobnie jak interesem całego świata, uchwycić pierwszą sposobność do zawarcia pokoju, to jednak chwila ta jeszcze nie nadeszła.“

„Jeśli bolszewicy chcą pokoju, to muszą go przedewszystkiem otrzymać z rąk gen. Denikina i Kołczaka.“

(15 grudnia 1920 r.)

Jeżeli nawet macie gigantyczne armje Finnów, Estończyków, Łotyszów, Litwinów, Polaków, Rumunów, i Kozaków, odważających się na wojnę z Rosją — kto zapłaci za ich wyekwipowanie i za ich utrzymanie? Nie Francja Ameryka i Włochy. A czy jest jakkolwiek mąż stanu któryby przyjął odpowiedzialność za narzucenie takiego ciężaru na opodatkowanych w Angliji?

Asquith, Paisley, 10 Februar

—o—

„Trzeba zmusić Polskę i państwa bałkańskie do zawarcia pokoju z bolszewikami. Koalicja winna uczynić to samo.“

Generał Nissel o armji rosyjskiej.

—o—

„Wobec tej armji stoi armja czerwona bolszewików. Front jest stały, ale tworzą go posturunki, nie zaś transzee. Co warta jest armja bolszewicka, oto jedna z tych kwestji, które zajmują całą politykę obecną.“

To armja dobrze zorganizowana, choć pozbawiona składników armji nowoczesnej(?) Awjatyka bolszewicka złożona z aparatów niemieckich, jest bardzo czynna. — W artylerji wielką rolę odgrywają pociągi pancerne. Te pociągi mają armaty 105 mm, lub dawne 76 mm. rosyjskie. Artylerja nie strzela wcale źle.

Zdaje się, że im wcale nie brak amunicji, a fabryki Putilowskie pracują bez przerwy. Karabiny znalezione w polu noszą datę 1919, a więc są świeżo fabrykowane.

Wojska nie są oczywiście pierwszorzędnej jakości; Najlepszy materiał to ochotnicy, tworzący osobne oddziały. *Oficerowie przeważnie z dawnej armji rosyjskiej. — Rad żonlerskich już niema. Ta smutna instytucja zniknęła już w armji Lenina. Faktem jest natomiast, że bataljony chińskie są zorganizowane w pierwszorzędne jednostki bojowe.

Te bataljony służą do tego, by ogniem karabinów wstrzymywać cofające się szeregi.

Na froncie dezercje w armji czerwonej są dość liczne. Dobra żołnierza się kofiskuje, rodzinę oficera się rozstrzeliwa.

„World“ amerykański o armji rosyjskiej.

—o—

U nas pod wpływem,bezpośrednich doświadczeń (?) — pisze „Nowa“ Reforma — a jeszcze więcej pod wpływem opowieści, dochodzących z frontu, utrwaliło się wyobrażenie o armji bolszewickiej jako o bandzie obdartusów i wygłodniałych nędzarzy, którzy uciekają panicznie przed najmniejszym oddziałem naszego wojska. Natomiast za granicą wyższy kurs mają wyobrażenia bardzo rozmaite, ale od powszechnego u nas zasadniczo różne. Zdania zagraniczne, jakoby armja bolszewicka była zupełnie do niczego, nie udało się nam nigdzie czytać. Natomiast każdy niemal dzień przynosi mniej lub więcej wiarygodne informacje o sile i sprawności organizacyjnej i bojowej armji bolszewickiej. Nie brak także świadectw poprostu entuzjastycznych. I tak przed kilku tygodniami korespondent nowojorskiego „Worlda“, który za pozwoleniem Trockiego objeżdżał fronty bolszewickie doniósł swemu pismu, nie mniej i nie więcej, jak tylko, że armja bolszewicka jest „najlepszą obecnie maszyną wojenną świata“: przewyższającą nawet armję niemiecką z pierwszego okresu wojny... Stosując do tych informacji nawet największą dozę sceptyzmu, trudno jednak wprowadzić je w pewien rozumny stosunek z wyobrażeniami u nas w tej kwestyi pospolitemi.

Miss Czaplicka.

—o—

Aczkolwiek od trzech, pięciu siedmiu lat siedzę w prasie, zatopiony po

uszy, dotychczas nie wiedziałem kto jest panna Czaplicka. I dopiero w ostatnim tygodniu dzięki „Kurjerowi Porannemu“ dowiedział się człowiek, że to jest jedna z najważniejszych figur w publicystyce europejskiej. Bo proszę tylko posłuchać co pisze w tej materji Kamerdyner Kazimierz z Kurjerka:

„W dłuższej rozmowie Naczelnik przedstawił panie Czaplickiej program najważniejszych zagadnień wewnątrznych, jakie teraz stoją przed Polską. Nie pominął także i kwestji żydowskiej. Zaznaczył, że pod rządami polskimi żydzi nie będą nigdy uciskani ani politycznie ani ekonomicznie. Nawzajem stanowisko żydów polskich wobec Piłsudskiego jest bardzo przyjazne. „Ofiarował on też autorce w dniu 28 września z roku zeszłego w Warszawie wybraną fotografię z własnoręcznym podpisem“.

Rewanżując się za takie „dłuższe rozmowy o najważniejszych zagadnieniach“ i „fotografię z własnoręcznym podpisem“ panna Czaplicka zalewa tygodnik londyński „Water und Land“ artykułami o Naczelniku i fotografiami, między którymi jest i zdjęcie z powitania przez ludność warszawską po powrocie z niewoli, niemieckiej wykazujące już w podpisie obrazka, że panna Czaplicka zbyt z panieńska, tragicznie i po legendowemu bierze epizod internowania J. Piłsudskiego w Magdeburgu wyobrażając sobie takie więzienie magdeburskie za katorgę jak w jakiejś Petropawłowskiej twierdzy lub w Spandau czy Kuffstejnje a nie wiedząc o tem, że więzienia dla politycznych przestępców w Magdeburgu jest rodzajem Hausarestu w twierdzy urządzonej po europejsku z przywilejami dowolnej lokomocji. Tymczasem już choćby dziwne i frapujące milczenie stron interesowanych o tym rocznym epizodzie (z którego przecież dałoby się wiele martyrologicznego materiału na codzienny reklamowany użytek dla reporterów i biografów wydobyć) powinno jak innym tak i panie Czaplickiej dać wiele do myślenia i przekonać kojąco, że jednak tak strasznie tam nie było w tym straszliwym Magdeburgu który, do takich łez krokodylich rozczuła co tydzień „sentymentalnego Kazia“ z Kurjera Porannego.

Równocześnie z obkadzeniami „panny Czaplickiej“ pojawiło się w żydowskiej prasie londyńskiej, przedrukowane następnie przez warszawskie żargonówki sprawozdanie z pobytu w Polsce osławionego gojożercy i polonooba sir Samuela. Stary gudłaj jest niezadowolony ze wszystkiego, lży prasę, sejm działaczy, chłopów, o wszystkim mówi z pianą na ustach, i z wściekłością i odrazą niemaskowaną i nie hamowaną. Ale ma i sir Samuel swoje świętości „których nie szargać“. Co prawda pisze o tem krótko i lapidarnie: Przytaczamy dosłownie; „Piłsudski jest przekonany, że słuszność jest za żydami“.

Z palca sobie sir Samuel tego nie wysłał. Czy i on dostał „wyborną fotografię z własnoręcznym podpisem“ nie wiadomo.

Andre Cheradame o największym wrogu Polski od czasu Bismarka.

„Od chwili zawieszenia broni p. Lloyd George postępuje w ten sposób, jak gdyby chciał zawrzeć pokój angielsko-niemiecki kosztem Francji i Rosji. Polityka ta prowadzi oczywiście do zagłady Polski. Jakoteż i innych narodów Europy środkowej“ wyzwolonych dzięki zwycięstwom Allatów“.

(W liście otwartym do Timesa z 1 Kwiet. 1919)

Bez Polski niepodległej niema i nie może być wolnej Rumunii, wolnych Czech, wolnej Jugosławii. Bez tych osterech państw silnie ugrntowanych, Niemcy zapanują znów nad Europą środkową, nad Balkanami i nad Turcyą. Co gorsza, w razie jeśli Polska nie znajdzie szybkiej pomocy przez Gdańsk, to możemy być pewni, że czerwona horda rosyjska, którą pocichu organizują Niemcy, rzuci się na Polskę, aby ułatwić robotę pangermistom berlińskim. Olbrzymie ofiary w ludziach i pieniądzach, poniesione przez Francję i Anglię, pójda w ten sposób na marne.

Co pisało o L. Georgu pismo angielskie, które pierwsze oświadczyło się za niepodległością Polski.

(Morning Post z 2 Lutego 1920)

„P. Lloyd George miał do wyboru Polskę lub Niemcy, ostatecznie, opowiedział się po stronie Niemiec, świadcza o tom układy i ustępstwa na ich korzyść w sprawach Gdańska, Górnego Śląska i Galicyi Wschodniej.

Uwłeczeniem zaś wszystkiego jest odmowa p. Lloyd'a Georg'a okazania pomocy armii polskiej, walczącej z bolszewizmem, tudzież jego rada, aby Polacy (naród o kulturze wybitnie zachodniej) porozumieli się z Leninem..

„Czyżbyśmy stali w przededniu nowego układu sił, z mierzających do ponownego podziału Polski? Polityka Allatów prowadzi prosto do tego rezultatu..“

La Voix Nationale o przedłużanej wojnie.

(Organ nacjonalistów i antysemitów francuzkich)

„P. prezes Rady Ministrów powiedział, że jeżeli bolszewicy uderzą na Polskę, to my jej udzielimy całkowitej pomocy. A więc co oznaczają komunikaty wojenne rosyjskie i polskie, które czytamy codziennie w dziennikach świata całego? Jeśli są komunikaty, to wi-

docznie jest wojna i są bitwy. A jeśli pomiędzy Rosją a Polską istnieje stan wojny, to dla czego dziś odmawiamy Polsce wszelkiej pomocy? Czy to ma oznaczać, że Polska jest stroną atakującą?“

„Morning Post“ a „Daily News“.

W ostatnich czasach pojawiły się w kilku angielskich i francuskich i niemieckich dziennikach bardzo charakterystyczne i symptomatyczne artykuły. Podczas gdy w pismach, które przez cały czas wojny i w r. 1919. stały się nienawiścią i wzdargą dla Polski i szkodziły zacięciu jej interesom, zamieszczono nadzwyczaj pochlebne notatki pod adresem Naczelnika Państwa, równocześnie w takim organie solidnym i przez całe pięć lat wiernie nam oddanym jak „Morning Post“ wydrukowano trzy artykuły, które wręcz odsłaniają całą prawdę bez obsłonek i otwierają dyplomacji angielskiej oczy na obecny stan w Polsce, do którego sama walcnie przyczyniła się nie podparszy w krytycznym czasie Romana Dmowskiego, swego wiernego przyjaciela na właściwe stanowisko kierownika całej nawy nowego państwa. Jak Papież bowiem tak i dyplomacja angielska nie jest nieomylną, infallibilis i czasu układów pokojowych popełniła kilka głupstw „helgołandskich“ i „dardanelskich“, których konsekwencje ponosić będzie przez wiek XX tj. wiek rozsypanywania się wielkiego imperium mundi; już dziś musi chować do kieszeni skandal z Greyem w Waszyngtonie, już wczoraj uciekała na łeb na szyję z Archangielska, już dziś kięka przed Leninem a przyda despekty jeszcze gorsze.

Ciekawe trzy artykuły „Morning-Postu“ odsłaniające poraz pierwszy w przejrzysty, jasny i szczery sposób obecną konstelacją polityczną w Polsce powinny wręcz otworzyć oczy każdemu. Idziemy powoli po równi pochyłej ku „minimalnej Polsce“. Po sprzątnięciu z widowni politycznej obu widomych głów naszych uczuć filokoalicyjnych tj. Dmowskiego i Paderewskiego, zostajemy w Europie coraz więcej izolowani bez przyjaciół po prawej i po lewej ręce. Słowiańszczyzna cała nienawidzi nas pełną pierśią. Litwini, Białorusini, „ukraińcy“ nie chcą słyszeć o żadnej unji ni federacji z nami, Czesi i Jugo-słowianie, wzajem ze sobą za przyjaźnieni uważają nas za zdrajców Słowiańszczyzny i rzecz dziwna: jugo-słowiańskie szczepy żywią do nas jeszcze większą animozję niż Czesi. Rumunja nie kwapi się do żadnego alljansu z nami. Niecne intrygi na Słowacczyźnie i ciągly flirt z Hunnami-Węgrami, dyktowany przez Kraków odstręcza od nas i Rumunję i Czechy. Siedzimy nadal ciągle na dwóch stoł-

kach zyskując w opinii politycznej Europy markę historycznych hipokrytów. Domagamy się między innymi zbrodniarzami, niemieckimi wydania generała Morgena, podczas kiedy ten generał właśnie był protektorem i orędownikiem galicyjskich legionów tj. formacji, która wzięła w swoje ręce regimie całej armii polskiej. Jest to i obłuda i komedia, na której w Europie wszyscy się już poznali. Germańszczyzna nami gardzi i całą naszą anarchiczną gospodarką, świat anglosaski patrzy na nas jak na rozgrymaszone dzieciśka, a we Francji zaczynają nleuwać nam na całej linii i wracać uczuciami do Rosji choćby komunistycznej. Nawet we Włoszech! we Włoszech nawet coraz sceptycznie zapatrują się na naszą hałaśliwość, pretensjonalność, megalomanję, nie poparte żadnymi pozytywnymi zasługami i pracą państwowotwórczą od podstaw.

Zadowolone z nas za to jest obecnie, mocarstwa anonimowe. O generała Piłsudskim wyrażają się w zachwytach wszystkie żydowskie pisma wiedeńskie, berlińskie, londyńskie, i paryskie a prasa polska przedrukowuje te semickie entuzjazmy jak przedtem przedrukowywała wszystkie ataki paryskie, i londyńskie przeciw Dmowskiemu, niewiedząc czy też udając że nie wie jak to w Styczniu r. 1919 wyjechał jeden z naszych rotmistrzów do Paryża wioząc ciężkie, niewiadomo skąd czerpane miliony „na“ przeafasonowanie, miarodajnej opinii rozmaitych małych i wielkich Rivetów.

Jest źle z nami, bardzo źle. Rośnie w radykalnej europejskiej demokracji aureola czerwonego generała „polskiego Garibaldiego“ (jak pisał organ Lippowitów „Wiener Journal“) rośnie dla zachęty, na kredyt szybkiego zakończenia wojny z Sowdepją, rośnie jakby w pewności przeświadczenia, że wszelkie potrząsanie szablą jest tylko jakąś ukartowaną wielką komedią, ale kurczy się w oczach i maleje terytorjalnie Polska taka jaka wreszcie się ustali i utrwali na przyszłej mapie Europy. Z takiej Polski zadowoleni są już „Daily Herald“ i „Daily News“ i „La Nouvelle Europe“ i „L'Hummanite“ i „B. Tagblatt“, gdyż taka Polska wchodząca powoli i delikatnie w skład socjalistycznej Mitteleuropie nie będzie już sprawiała wielkiego kłopotu. Polska Dmowskiego byłaby imperjalistyczną (?patrz mapę Dmowskiego) Polska Wasilewskiego, Patka i rozmaitych odpadków N. K. N-u, polska chłopka, pańskarsko-Piastowska Witosa nie będzie zawadzała ani mocarstwu anonimowemu ani spekulacjom angielskim na kontynencie.

Kardynałny organiczny błąd zrobił obóz narodowy w Listopadzie r. 1918 idąc baranio do czerwonej Canossy i trzeźwiejąc dopiero przy tryumfalnym wjeździe do Warszawy przyjaciela hr. Kesslera wraz z jego 30 urzędnikami. Kardynałny i organiczny nie domagając się jeszcze w Grudniu roku 1918

przyjazdu Dmowskiego do Warszawy na przekór wrzaskom i porykom ulicy, które to wrzaski w krytycznym momencie może łatwo uciszyć zimny tusz z sikawek. Kardynałny i organiczny błąd zrobił obóz narodowy nie poświęcając hojnie kilku milionów na „inspirowanie“ prasy zagranicznej. Kardynałny i organiczny godząc się na ordynację sejmową z głowy jakiegoś pokątnego buchaltera Thugutta. Kardynałny godząc się dla miłego spokoju na politykę bałkanizowania Wschodniej Europy i pro-

tegowanie państw białoruskich i słowackich...

Teraz zbieramy tego owoce. Polska już jest Polszewią, tylko nie czerwoną a amarantową. Rewolucja odbyła się za kulisami, nie na scenie. Teror czerni jest tylko na miękko, i drutem kolczastym Polska jest, ale otoczona drutem kolczastym nienawiści wszystkich ościennych i sąsiednich narodów. Przyczyna? Że obok Garibaldiego nie postawiła Cavoura. To się mści.

Sam Garibaldi nie podola.

„Pułaski w Ameryce“.

Kiedy rozprysło się słońce Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej, odłamki jego padły tu i owdzie na szerokim świecie, aby blaskiem swoim zaświadczyć o niepowszedniej sile świetlnej ogniska, z którego pochodzi.

Takim właśnie odłamkiem, odkruszonym od bryły wolności polskiej, a rzuconym wyrokiem iosów za ocean, dla dopełnienia własnych losów tragicznych i jednoczesnego przysporzenia chwały imieniu polaka, był Kazimierz Pułaski, konfederat barski, obrońca Baru, okopów św. Trójcy i Częstochowy, później, w Ameryce, „Counte Pułaski, generał of Cavalery by Un. Stats“, którego pomnik w Savannah budzi po dzień dzisiejszy cześć wśród wolnych obywateli drugiej półkuli.

Już Longfellow wyczuł był poezję, idącą od nazwiska Pułaskiego, jako rycerza wolności. Ani on jednak, ani później Wincenty Pol nie podolali zadaniu. Legenda o Pułaskim nie weszła do literatury tak godnie, jak była wejść powinna. Pozostała legendą w tradycji i przechodzi z pokolenia w pokolenie, coraz mniej realna może, ale zawsze piękna zawsze rzucająca swój czar na młode dusze.

Nie mamy nawet poza wydaną niegdyś w Paryżu przez Kostantego Gaszyńskiego „Resztę rękopisu Macieja Rogowskiego“ żadnych niemal współczesnych, autentycznych źródeł, które rzuciłyby dostateczne światło na epilog, amerykański żywota Pułaskiego.

Kto więc tego momentu dotyka, nie może kusić się o wierność historyczną, ale musi pójść raczej torem tradycji, a zwłaszcza torem intuicyjnego odczucia bohatera i jego czynów.

Tak właśnie postąpił Nowaczyński w swoim nowym pięćcioaktowym dramacie historycznym, poświęconym „Pułaskiemu w Ameryce“.*)

Bezprzedmiotowym byłby spór o to, czy Pułaski podczas pobytu swojego w Ameryce był takim właśnie, jakim go autor dramatu przedstawia. Wystarczy, że przedstawia go takim, jakim go widzi jego wyobraźnia twórcza.

Wyobraźnię tę znamy dobrze. Operuje on zawsze bogatym materiałem żywych obrazów, które umie składać i

wprawiać w ruch, skupiając nietylko dostateczną ilość światła na poszczególnych postaciach, lecz przejawiając czasem te postacie w sobie tylko właściwy, specyficzny sposób. Uderzało to we wszystkich dotychczasowych „dramatach historycznych“ Nowaczyńskiego — i w „Starościcu ukaranym“ i w „Smoczym gnieździe“ i w „Bogu wojny“ i w „Dymitrze Samozwańcu“ i w „Wielkim Fryderyku“.

Uderza także i w „Pułaskim“, ale w sposób zgoła odmienny, pewne bowiem przejawienie, wpadające w groteskowość, dotyczy tylko tła. Postać bohatera stoi na wysokim piedestale kultu, który autor żywi dla pięknej duszy i pięknego, bezinteresownego czynu rycerskiego polsko-amerykańskiego Bayarda.

Świat amerykański, ów świat planatorów i businessmanów, nastrojonych na nutę wojowniczą popularnej melodji Yankee Doodle, traktuje Nowaczyński groteskowo, traktuje tak, jak go niewątpliwie traktowano wówczas w szlachecko-arystokratycznej Europie, która nie mogła zdawać sobie jeszcze jasno sprawy z narodzin wielkiej demokracji Stanów Zjednoczonych. Nie pasował do tego świata i Pułaski, skoro w jednym z zachowanych szczęśliwie listów, pisanych do siostry, wyraził się, że „obyczaje tutejsze nie mogą się zgadzać z moim humorem, do tego i strata jest próżna czasem w tej służbie, nic dobrze czynić nie można, ludzie są tu bardzo zazdrośni, zgoła wszystko przeciwnie“.

Szlachcic-republikanin patrzył więc krytycznym okiem na wolność bez tradycji, reprezentowaną przez ludzi tego typu, co doskonale przez Nowaczyńskiego narysowany pułkownik MacMoyler, późniejszy generał en chef całej kawalerji amerykańskiej.

Ten właśnie stosunek „urodzonego kawalerzysty“, jakim był barski rycerz, przybywający z Polski, genialny partyzant i zwolennik brawury w ataku, do

*) Adolf Nowaczyński. „Pułaski w Ameryce“ Dramat w 5 aktach. Nakładem „Ostoji“ spółki wydawniczej w Poznaniu. 1917. Warszawa. Skład główny w księgarni Gebetnera i Wolffa.

świata, opartego o ścisły rachunek i mającego w jednej tylko ręce miecz, gdy druga spokojnie i na chłodno liczyła dolary — jest w dramacie jednym z najdramatyczniejszych momentów, chociaż nie uwypuklonym dostatecznie na zewnątrz. Odczuwamy jednak doskonale, że całe wewnętrzne zmaganie się Pułaskiego opiera się o tę oś, że dookoła niej wirują ciągle jego myśli, znajdujące się w koltzji z przezornością i brakiem śmiałej inicjatywy ze strony congressman'ów.

Wprawdzie Pułaski Nowaczyńskiego nie jest już tym Pułaskim, jakiego znamy z relacji Rhuliera i Dumourieza, bo w rozmowie z Beniowskim, on, który był właśnie „wichrem uniesień“ przeciwstawia się rycerskiemu romantyzmowi i mocą przekonania zaznacza: „ile to pracy poziomej, ile mozołu, ile drillowania ustawicznego, ile miesięcy i lat trzeba, aby wichur uniesień przydał się ku czemu“, to jednak na dnie tej duszy, nauczonej rozwagi przez ciężkie doświadczenia, drzemie rasowy, polski animusz tych, co „ginać umieją, a żyć nie potrafią“.

Wysoko też powiał rycerski pióropusz polaka pod Savannah, ku chwale własnej i ku chwale ojczyzny — dla sprawy obcej.

Tak. Dla sprawy obcej, bo tego chciał tragizm losów polskich, ale z myślą nieustanną o kraju za morzem.

Tradycja mówi o Pułaskim, że umierając „prawił coś o Polsce, o Franusi (księżnie Kurlandzkiej) i o przyszłości“.

Nowaczyński na tej podstawie kładzie mu w usta, w chwili pożegnania z towarzyszami piękna słowa: „A zapamiętajcie, co wam mówią teraz, jako żem nie dla żądzy sławy tu walczył... nie dla profitów, nie dla honorów... Jeny by im tu wolności przychylić... i by się wypraktykować w komendzie i

by... dla postępów moich tu za oceanem, tam... w lubej ojezynie Sejmany dekret banicji był na mnie zniesiony.“

Smętnego afektu Pułaskiego do urodzivej Frańciszki Krasieńskiej dotnął Nowaczyński przedziwnie subtelnie, z niesłychaną delikatnością uczucia i rzadką dyskrecją, wprowadzając do dramatu siostry miłosierdzia z kolonii „Braci czeskich“, w Nowym Betlehem. Jedną z tych sióstr, siostra Angelica, jest żywym portretem Frańciszki. Postać jej zjawia się na amerykańskiej drodze Pułaskiego, jak wizja „kochanki jego młodych lat“.

Wrażenie to potęguje nastrój zbliżającego się kresu i ostatecznego rozrachunku z życiem, a kiedy wyrokiem przeznaczenia stało się już zadość, w przepięknej scenie końcowej aktu 5-go, jakby wiedzona wycuciem najtajniejszych pragnień poległego rycerza, staje owa anielska siostra u wezłowia i szepce mu półgłosem pocieszające wieści:

„Generale Pułaski, przychodzimy ci powiedzieć ostatnie wiadomości. Ty słyszysz? Prawda, że słyszysz? Tylko ścianka cię oddziela od naszego życia? Prawda? Otóż dziś rano, kiedy ty już zniknąłeś z pośród żyjących, przejeżdżał koło nas statek pocztowy i przysłał nam szalupę z naszą pocztą. Cornwallis kapitulował. Słyszysz? Idą teraz na York. Admirał Rochambeau wylądował w New-Portie. Liberali biorą górę nad Tamizą. Wiesz? A stary Ben Franklin jedzie do Paryża... na negocjacje pokojowe... na negocjacje pokojowe... Słyszysz?“

Jest w tej scenie, przypominającej pogrzeb Wołodyjowskiego, nie tylko rzetelne majsterstwo, lecz i głęboki ton uczuciowy. rzadko u Nowaczyńskiego spotykany.

Obok Pułaskiego, nie licząc dalekiej wizji Kościuszki, walczącego gdzieindziej, w dramacie występują jeszcze dwaj polacy, dopełniający rasowe cechy polskości — romansowo usposobiony kapitan Zieliński, krewny pana Kazimierza, pałający nawet pod gradem kul nieugaszoną afektem ku M-me Denizie Mac Moylerowej i typowy, nieznający subordynacji, warchoł szlachecki, Chotkowski.

Scena temperamentowa pomiędzy tymi dwoma przedstawicielami skorej do serpentyny, na wskroś polskiej „szlacheckizny“, które nawet na obcym lądzie i w obcym otoczeniu nie przestaje być sobą, należy do bardzo szczęśliwie pomyślnych.

Czwartym wreszcie ogniwem polkiem w „Pułaskim“ jest słynny węgropolak Maurycy hr. Beniowski, który ma dużo cech wspólnych z polakami; jako typowy awanturnik mniema jednak, że „lepiej się dobrze bić po stronie mniej godziwej, niżeli licho po stronie tych, co rację mają za sobą“. Kapitałnie zaznaczona różnica światopoglądów. Poza tem w dramacie jest cała mozaika charakterów i postaci ze świata amerykańskiego, przeważnie niedorysowanych, traktowanych szkicowo lub fragmentarycznie, ale zawsze pełnych życia i konsekwentnie utrzymanych w linii.

Słowo należy się jeszcze admirałowi hr. d'Estaing, który jest w każdym calu francuzem. Walczy, jak lew i dmie się jak Chanteclair.

Dramat, jako całość ma właściwą Nowaczyńskiemu barwę i ruch, posiada dużą siłę ekspresji, grzeszy jednak pewnymi dłyżuznami w scenach drugorzędnych.

Z. Dębicki.

SALA MUZEUM PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

Krakowskie Przedmieście 66.

w sobotę 28 lutego 1920 r.

Wykład z wiedzy hermetycznej

Prof. ADAMA CZERBAKA n. t.

„Masoneria w Polsce“

Wykład będzie ilustrowany obrazami świetlnymi z rycin i współczesnych i cennych zabytków muzealnych. Pozostałe bilety do nabycia w księgarni W. P. (Sadowskiego, Marszałkowska 91. Początek punkt. 7 wiecz.

Syndykat Rolniczy Warszawski

kupuje wszelkie ilości

pszenicy, żyta, owsa pozakontyngentowego

za pozwoleniem pp. Starostów od rolników, którzy kontyngent dostarczyli, oraz

peluszkę, bobik, wykę, groch, fasolę, gorczycę, grykę, proso, siemię lniane, siemię konopne, rzepak.

Słomę zbożową prasowaną.

Do prasowania wypożycza prasę i dostarcza drut.

Zgłoszenia przyjmuje: **Centrala, Kopernika 30. Telefony 315-17 i 315-49.**

Oraz FILJE: Garwolin, Grodzisk, Grójec, Koło, Kutno, Lipno, Łęczyca, Łowicz, Mińsk-Mazowiecki, Płońsk, Pułtusk, Sochaczew, Włocławek.